Semantyczny paradoks Kripkego i jego rozwiązanie

Aleksander Pohl

30 czerwca 2006

1 Wstęp

Problem adekwatnego opisu pojęcia *znaczenia* należy do podstawowych problemów filozofii analitycznej. W *Wittgenstein on Rules and Private Language* Kripke, opierając się na *Dociekaniach filozoficznych* Wittgensteina, stara się wykazać, że pojęcie to jest paradoksalne i *a fortiori* jest ono pojęciem pustym: „Wygląda na to, że cała koncepcja znaczenia rozpływa się w powietrzu”[1]. W tej pracy postaram się wykazać, że z jednej strony rozumowanie Kripkego jest w pewnym, istotnym sensie wadliwe, z drugiej zaś, że w rozwiązaniu postawionego problemu nie uwzględnił on pewnych możliwości, które, według mnie, adekwatniej opisują pojęcie znaczenia, niż zaproponowane przez tego autora rozwiązanie sceptyczne.

W pierwszej części mojego wywodu przedstawię szczegółowo *paradoks semantyczny*, tak jak opisuje go Kripke. Należy wspomnieć, że pojawiło się wiele zarzutów wobec interpretacji pism Wittgensteina, którą zaproponował on w tym artykule – nie będę zajmował się tą kwestią. Skupię się wyłącznie na argumentach, które zaproponował Kripke, przyjmując, że jego wywód stanowi pewną całość, w szczególności zaś nie będę brał pod uwagę argumentów, których Kripke nie przedstawił, a które teoretycznie mogłyby wzmocnić jego argumentację.

W drugiej części wykażę, że argumentacja Kripkego jest wadliwa w bardzo istotnym sensie. Antycypując szczegółowe rozważania – pokażę, że doprowadzając do paradoksu, wykorzystuje on pojęcie nieskończoności w sposób, który nie jest usprawiedliwiony. W poszczególnych argumentach, które mają

[1] *It seems that the entire idea of meaning vanishes into thin air.* S. A. Kripke, *Wittgenstein on Rules and Private Language*, ..., s. 22. Przy wszystkich cytatach z tego artykułu, dla zachowania spójności stylistycznej, w tekście główny będę podawał własne tłumaczenie, natomiast w przypisie cytat oryginalny.

przekonać nas, że pojęcie znaczenia jest paradoksalne, opiera się on na *regressum ad infinitum*. Z drugiej strony stara się pokazać, że żaden człowiek, z racji skończoności swojego umysłu, nie może posiadać *nieskończonego* pojęcia (dokładniej – nieskończonego stanu umysłu, który odpowiadałby nieskończonemu pojęciu). Niewątpliwe pozostaje jednak, że pojęcie *nieskończoności* jest pojęciem *nieskończonym par excellence*.

W trzeciej zaś części przedstawię propozycje rozwiązań poszczególnych problemów przedstawionych przez Kripkego. Rozwiązania te są oczywiście narażone na zarzuty, których nie jestem w stanie przewidzieć. Dlatego chcę podkreślić, że po pierwsze: są to jedynie propozycje, które miałyby lepiej zdawać relację z tego co dzieje się w języku, niż rozwiązanie sceptyczne; po drugie: mogą one zostać obalone; po trzecie zaś: najistotniejsza część tej pracy to część druga, w której wykazuję błąd argumentacji Kripkego.

2 Paradoks semantyczny

Paradoks semantyczny przedstawiony jest na kilku przykładach. Kripke zauważa jednak, już na wstępie, że „ten problem sceptyczny daje się zastosować do wszystkich znaczących użyć języka”[2]. Twierdzeniu temu przyjrzę się dokładnie w następnej części, gdyż nie jest ono tak niewinne, na jakie wygląda, w świetle argumentów użytych przez Autora.

Najbardziej rozbudowany przykład dotyczy dodawania i wiąże się w sposób bezpośredni z abstrakcyjnym pojęciem nieskończoności. Pozostałe dwa przykłady, które zostaną rozpatrzone , dotyczą znaczenia słów: stół i zielony. W ich przypadku nacisk położony jest na problem indeksu czasowego, choć pojawia się on już w pierwszym przykładzie.

2.1 Dodawanie a nieskończoność

Podstawową przesłanką, z której Kripke wyprowadza paradoksalność pojęcia znaczenia w odniesieniu do słowa *dodawanie* jest fakt, że matematyczne funkcja dodawania określona jest w sposób jednoznaczny dla nieskończonej liczby par liczb naturalnych (mówiąc ściśle – ponieważ liczb naturalnych jest nieskończenie wiele, ich par jest również nieskończenie wiele). Z tego powodu, choćbyśmy w swoim życiu dodawali bardzo wiele różnych liczb, zawsze znajdzie się taka para, której wcześniej nie rozpatrywaliśmy. Ponadto znajdzie się również para, w której oba argumenty będą większe niż argumenty dowolnego wcześniejszego dodawanie. Sam Kripke określa to w sposób następujący:

[2] *[...] the relevant sceptical problem applies to all meaningful uses of language.* *ibid.*, s. 7

> Przypuśćmy, dla przykładu, że '68+57' jest obliczeniem, którego nigdy wcześniej nie wykonywałem. Ponieważ wykonałem – zarówno w milczeniu dla mnie, jak i w moim publicznie obserwowalnym zachowaniu – w przeszłości jedynie skończoną liczbę obliczeń, taki przykład z pewnością istnieje. W rzeczywistości, ta skończoność gwarantuje, że jest przykład przekraczający, w odniesieniu do obu argumentów, wszelkie wcześniejsze obliczenia. Przyjmę dalej, że '68+57' spełnia również to założenie[3].

Nie zwlekając długo Autor przedstawia wynik tego dodawania, czyli '125'. Odpowiedź ta poprawna jest w dwojakim sensie. Po pierwsze – w sensie arytmetycznym – jako suma liczb 68 i 57, po wtóre zaś – w sensie metalingwistycznym – symbol 'plus' jest tutaj użyty tak jak wcześniej, to znaczy w odniesieniu do funkcji, która dla argumentów zwanych '68' i '57' daje w wyniku liczbę 125:

> Wykonałem to obliczenie, otrzymując oczywiście wynik '125'. Jestem przekonany, być może po sprawdzeniu mojej pracy, że '125' jest poprawnym wynik. Jest on poprawny zarówno w sensie arytmetycznym, ponieważ 125 jest sumą [liczb] 68 i 57 oraz w sensie metalingwistycznym, ponieważ 'plus', tak jak założyłem sobie użycie tego słowa w przeszłości, denotowało funkcję, która po zastosowaniu do liczb, które nazywałem '68' i '57', daje wartość 125[4].

Atak Kripkego nastąpi oczywiście w kierunku tej metalingwistycznej relacji, która wiąże znak plus z konkretną funkcją arytmetyczną. Nie wyklucza on bowiem *a priori*, że funkcje, jako pewne idealne obiekty matematyczne, istnieją. Problematyczna jest jednak relacja pomiędzy nimi, a regułami, którymi posługujemy się, kiedy obliczamy wyniki tych funkcji, w szczególności zaś problematyczna jest relacja pomiędzy naszymi wcześniejszymi użyciami tych reguł a ich obecnym wykorzystaniem.

---

[3] *Let suppose, for example, that '68+57' is a computation that I have never performed before. Since I have performed – even silently to myself, let alone in my public observable behavior – only finitely many computations in the past, such an example surely exists. In fact the same finitude guarantees that there is an example exceeding, in both its arguments, all previous computations. I shall assume in what follows that '68+57' serves for this purpose as well.* *ibid.*, s. 8

[4] *I performed the computation, obtaining, of course, the answer '125'. I am confident, perhaps after checking my work, that '125' is the correct answer. It is correct both in the arithmetical sense that 125 is the sum of 68 and 57, and in the metalinguistic sense that 'plus', as I intended to use that word in the past, denoted a function which, when applied to the numbers I called '68' and '57', yields the value 125.* *ibid.*, s. 8

Teraz na scenie pojawia się sceptyk, który kwestionuje naszą odpowiedź. Stwierdza on, że poprawny wynik to nie '125' lecz '5'. Jeśli chcemy odrzucić ten wynik, to musimy posiadać pewną rację, na podstawie której tak czynimy. Z pewnością nie możemy odwołać się bezpośrednio do jakiejś wcześniejszej instrukcji dotyczącej dodawania, gdyż, zgodnie z założeniem, nie obejmowała ona tej konkretnej pary liczb.

> [...] on [sceptyk] mówi, że jeśli jestem teraz tak pewien, że kiedy użyłem symbolu '+', moja intencja była taka, że '68+57' powinno w wyniku denotować 125, to nie może tak być na podstawie instrukcji którą dałem sobie *explicite*, mówiącej, że 125 jest rezultatem wykonania dodawania w tym szczególnym wypadku [5].

Żeby tego było jednak mało sceptyk proponuje pewną funkcję 'kwodawania' symbolizowaną przez znak $\oplus$, która daje się doskonale zgodzić z naszymi wcześniejszymi obliczeniami oraz obecnym, zaproponowanym przez niego wynikiem. Funkcja ta ma następującą postać:[6]

$$\begin{aligned} x \oplus y &= x + y, \quad \text{jeśli x, y} < 57 \\ &= 5 \qquad\quad \text{w przeciwnym wypadku} \end{aligned} \tag{1}$$

Utrzymuje on dodatkowo, że w rzeczywistości, wcześniej, wcale nie obliczaliśmy funkcji dodawania, lecz funkcję kwodawania i nie mamy żadnej podstawy aby uważać, że wynik 125 jest wynikiem poprawnym. Teraz zaś błędnie interpretujemy naszą wcześniejszą intencję związaną z symbolem '+'.

> Sceptyk uważa (lub udaje, że uważa), że teraz źle interpretuję moje wcześniejsze użycia [symbolu 'plus']. Przez 'plus', mówi on, *zawsze rozumiałem* kwodawanie; teraz zaś pod wpływem szaleństwa lub działania LSD zacząłem błędnie interpretować moje wcześniejsze użycia [tego symbolu].
>
> Bowiem, choć hipoteza ta jest dziwna, nie wydaje się być *a priori* niemożliwa[7].

---

[5] *[...] he [sceptic] says, if I am now so confident that, as I used the symbol '+', my intention was that '68+57' should turn out to denote 125, this cannot be because I explicitly gave myself instructions that 125 is the result of performing the addition in this particular instance. ibid.*, s. 8

[6] *ibid.*, s. 9

[7] *The sceptic claims (or feigns to claim) that I am now misinterpreting my own previous usage. By 'plus', he says, I* always meant *quus; now, under the influence of some insane frenzy, or a bout of LSD, I have come to misinterpret my own previous usage.*

For although the hypothesis is wild, it does not seem to be a priori *impossible. ibid.*, s. 9

Aby odrzucić rozumowanie sceptyka, musielibyśmy wskazać na pewien fakt dotyczący naszego wcześniejszego użycia symbolu '+', który sankcjonowałby pożądaną przez nas interpretację. Innymi słowy, powinniśmy wskazać takie określenie, które choć nie odwoływałoby się do konkretnych przypadków, określałoby je wszystkie. Nie wystarczy bowiem powiedzieć, że należy robić „to samo co dotychczas".

> Nigdy nie powiedziałem sobie *explicite*, że powinienem powiedzieć '125' w tym właśnie przypadku. Nie mogę też powiedzieć, że powinienem po prostu „robić to samo co zawsze robiłem", jeśli ma to znaczyć „wykonywać obliczenie zgodnie z regułą przedstawioną przez wcześniejsze przypadki"[8].

Powiedzenie „tak samo jak dotychczas" pasuje bowiem zarówno do naszej interpretacji, jak i do interpretacji sceptyka. Kripke podaje dwa warunki, jakie musiałby spełniać fakt, który pozwalałby w sposób ostateczny rozstrzygnąć nasz problem:

1. Trzeba wskazać konkretny fakt, który sankcjonuje naszą interpretację[9].

2. Wymieniony fakt musi pokazywać w jaki sposób jestem uprawniony do wybrania pożądanej interpretacji na podstawie tego faktu. Wytyczne co do sposobu postępowania w każdym konkretnym przypadku muszą być w pewien sposób zawarte w tym fakcie[10].

Zanim Kripke przystępuje do zbadania różnych kandydatów, którzy mogliby rozwiązać nasz problem, czyni on kilka istotnych uwag związanych z możliwymi nieporozumieniami, które mogłyby pojawić się wokół tego problemu. Po pierwsze zwraca on uwagę, że rozmowa ze sceptykiem odbywa się we wspólnym języku. Sceptyk nie kwestionuje naszego obecnego użycia tego czy innego słowa. Chce on jednak wykazać, że nie zgadza się ono z naszymi wcześniejszymi użyciami tych słów.

---

[8] *[...] I never explicitly told myself that I should say '125' in this very instance. Nor can I say that I should simply 'do the same thing I always did' if this means 'compute according to the rule exhibited by previous examples.'* *ibid.*, s. 10-11.

[9] *First, it must give an account of what fact it is (about my mental state) that constitutes my meaning plus, not quus.* *ibid.*, s. 11

[10] *But further, there is a condition that any putative candidate for such a fact myst satisfy. It must, in some sense, show how I am justified in giving the answer '125' to '68+57'. The 'directions' mentioned in the previous paragraph, that determine what I should do in each instance, must somehow be 'contained' in any candidate for the fact as to what I mean.* *ibid.*, s. 11

> Aby sceptyk mógł się ze mną w ogóle porozumiewać, musimy posiadać wspólny język. Przyjmuję zatem, że sceptyk, tymczasowo, nie poddaje w wątpliwość mojego *obecnego* użycia słowa 'plus'; [...] On jedynie pyta czy moje obecne użycie zgadza się z wcześniejszym, czy *obecnie* działam zgodnie z moimi *wcześniejszymi* intencjami językowymi[11].

Ponadto sceptyk nie odrzuca z góry założenia, że istnieje obiekt matematyczny będący funkcją dodawania. Nie kwestionuje również możliwości mówienia o niej. Jeśli jednak okaże się, że nie faktu, który sankcjonowałby wybranie tej czy innej funkcji, to pojęcie to, *a fortiori* okaże się puste.

> On – przynajmniej początkowo – nie zaprzecza lub wątpi, że dodawanie jest istotnie funkcją, zdefiniowaną dla wszystkich par liczb całkowitych, nie zaprzecza również, że możemy o niej mówić. [...] Oczywiście, ostatecznie, jeśli sceptyk ma rację, pojęcie znaczenia i wyboru tej [właśnie] funkcji aniżeli innej nie będzie miało sensu. Ponieważ sceptyk twierdzi, że żaden fakt dotyczący mojej przeszłej historii – nic co kiedykolwiek pojawiło się w moim umyśle lub moim zewnętrznym zachowaniu – określa, że miałem na myśli dodawanie a nie kwodawanie [12].

Po tym dosyć przydługawym wprowadzeniu w paradoks semantyczny, możemy wreszcie przystąpić do przedstawienia sposobu w jaki Kripke odrzuca poszczególne rozwiązania, które mogłyby pretendować do roli naszego mistycznego faktu. Nie będę skupiał się na szczegółowym badaniu poszczególnych rozwiązań – poza jednym i najbardziej oczywistym, mianowicie *reguły* dodawania. Jeśli przyglądamy się wypracowanemu tutaj problemowi, od razu rzuca nam się w oczy, że dodawanie nie jest określone w postaci skończonej liczby przykładów, które następnie powinniśmy ekstrapolować w jakiś tajemniczy sposób. Kiedy uczymy się dodawać, istotne jest uchwycenie reguły dodawania.

---

[11] *For the sceptic to converse with me at all, we must have a common language. So I am supposing that the sceptic, provisionally, is not questioning my* present *use of the word 'plus'; [...] He merely questions whether my present usage agrees with my past usage, whether I am* presently *conforming to my* previous *linguistic intentions. ibid.*, s. 11-12

[12] *He does not – at least initially – deny or doubt that addition is a genuine function, defined on all pair of integer, nor does he deny that we can speak of it. [...] Of course, ultimately, if the sceptic is right, the concepts of meaning and of intending one function rather than another will make no sense. For the sceptic holds that no fact about my past history – nothing that was ever in my mind, or in my external behavior – establishes that I meant plus rather tha quus. ibid.*, s. 12-13

> Oczywiście nie dałem sobie zaledwie jakiejś skończonej liczby przykładów, z których miałbym wyekstrapolować całą tabelę dodawania („Niech '+' będzie funkcją określoną prze następujące przykłady:..."). Bez wątpienia nieskończenie wiele funkcji jest kompatybilnych z *tym [określeniem]*. Raczej nauczyłem się – i zinternalizowałem instrukcje dla – reguły, która określa jak dodawanie powinno być kontynuowane [13].

Jak mogłaby brzmieć taka reguła? Najprostsze jej określenie mogłoby być następujące: kiedy dodajesz dwie liczby do siebie, bierzesz kamyki i układasz z nich dwie kupki, w każdej z nich liczba kamyków powinna być identyczna z jedną z liczb, która ma zostać dodana (w pierwszej kupce zgodna z pierwszą liczbą, a w drugiej – z drugą). Następnie łączysz te kupki i po ich połączeniu liczysz kamyki. Otrzymana liczba jest wynikiem dodawania.

Dlaczego to określenie nie jest poprawne? Z tego samego powodu, z którego można nasze wcześniejsze zachowanie uzgodnić zarówno z dodawaniem jak i kwodawaniem. W tym przypadku problem został przeniesiony z symbolu 'plus' na symbol 'liczenia'. Zgodnie z założeniami, nigdy wcześniej nie liczyliśmy takiego kopca kamyków (mamy to zagwarantowane dzięki temu, że wzięliśmy liczby, będące większymi od wszelkich liczb występujących dotychczas w dodawaniach, które przeprowadzaliśmy). Problem nie został rozwiązany – został przeniesiony tylko na inny symbol.

> W szczególności, może on stwierdzić, że przez 'liczyć' wcześniej rozumiałem *kiczyć*, gdzie 'kiczyć' kopiec [znaczy] przeliczyć go w normalnym sensie, pod warunkiem, że kopiec ten nie powstał jako unia dwóch kopców, spośród których jeden[14] miał więcej niż 57 elementów, w którym to wypadku musimy natychmiast podać odpowiedź '5' [15].

Niezwykle istotne jest dla dalszego wywodu, abyśmy zwrócili uwagę dlaczego ten argument wydaje się być słuszny. Opiera się on bowiem na przekonaniu, że kiedykolwiek spotkamy się z jakimś symbolem, który może być

[13] *Surely I did not merely give myself some finite number of examples, from which I am supposed to extrapolate the whole table ("Let '+' be the function instantiated by the following examples:..."). No doubt infinitely many functions are compatible with* that. *Rather I learned – and internalized instructions for – a rule which determines how addition is to be continued.* *ibid.*, s. 15

[14] Nie wiadomo dlaczego tylko jeden. Nie jest to jednak błąd, nad którym warto się rozwodzić.

[15] *In particular, he can claim that by 'count' I formerly meant* quount*, where to 'quount' a heap is to count it in ordinary sense, unless the heap was formed as the union of two heaps, one of which has 57 or more items, in which case one must automatically give the answer '5'.* *ibid.*, s. 16

stosowany w (być może nieskończenie) wielu różnych sytuacjach (eg. 'dodawanie') i sposób jego użycia będziemy chcieli wyrazić w postaci reguły, to przynajmniej wobec niektórych symboli w tej regule (eg. 'liczenie') będziemy mogli zastosować tę samą procedurę. Ponieważ prowadzi to do *regressum ad infinitum*, ewentualnie do semantycznego błędnego koła, nie możemy uznać takiego rozwiązania – tzn. rozwiązania, które jeden symbol zastępuje innymi symbolami (znaczenie jednego symbolu tłumaczy poprzez znaczenie innych symboli). Widzimy zatem wyraźnie, że argument ten opiera się na założeniu, że w języku nie występują jakieś podstawowe symbole, których znaczenia nie trzeba by było tłumaczyć.

Destrukcyjna siła tego argumentu objawia się ze szczególną mocą, gdy rozpatrujemy określenie funkcji dodawania poprzez aksjomaty. Ktoś mógłby twierdzić, że dodawanie to jedyna funkcja określona przez zbiór aksjomatów dodawania. Niestety w aksjomatach tych występuje kluczowy symbol dużego kwantyfikatora. Kripke wyraża się w następujący sposób:

> [...] dodawanie jest jedyną funkcją, która spełnia określone prawa, które ja akceptuję – „równania rekurencyjne" dla $+$: $\forall x\ (x + o = x)$ oraz $\forall x\ \forall y\ (x + y' = (x + y)')$ gdzie prim oznacza następnik; te równania bywają czasem nazywane 'definicją' dodawania. Problem polega na tym, że pozostałe znaki występujące w tych prawach (kwantyfikatory ogólne, znak równości) były zastosowane wyłącznie w skończonej liczbie przypadków i może im zostać przypisana niestandardowa interpretacja, która będzie odpowiadała niestandardowej interpretacji '$+$'. Dlatego też '$\forall x$' może znaczyć „dla każdego $x < h$", gdzie h jest pewnym górnym ograniczeniem dla przypadków, w których kwantyfikacja ogólna została dotychczas zastosowana, podobnie dla równości[16].

Zatem znaczenie przypisywane takim pojęciom jak: *wszystkie, dowolny, każdy* zależy od tego do czego one dotychczas zostały zastosowane. Jest to niezwykle dziwna konsekwencja, która kłóci się ze zdroworozsądkowym rozumieniem tych terminów. Aczkolwiek, póki nie wskażemy jakiegoś rozwiązania

[16] *[...] addition is the only function that satisfies certain laws that I accept – the 'recursion equations' for $+$: $(x)(x + o = x)$ and $(x)(y)(x + y' = (x + y)')$ where the stroke or dash indicates successor; the equations are sometimes called a 'definition' of addition. The problem is that the other signs used in these laws (the universal quantifiers, the equality sign) have been applied in only a finite number of instances, and they can be given non-standard interpretations that will fit non-standard interpretations of '$+$'. Thus for example '(x)' might mean for every $x < h$, where h is some upper bound to the instances where universal instantiation has hitherto been applied, and similarly for equality. ibid.*, s. 16-17, przypis 12.

problemu sceptycznego (albo wykażemy jego błędność) musimy się z nią pogodzić.

2.2 Pozostałe przykłady

Przykład z dodawanie przedstawiony jest w sposób najbardziej pełny i rozbudowany. Doskonale widzimy bowiem, że jeśli chcemy odnieść się do funkcji, to fakt, na podstawie którego moglibyśmy to odniesienie określić, musi zawierać w sobie w jakiś sposób nieskończoność.

Pozostałe dwa przykłady, które pojawiają się w tekście dotyczą stołu i kolorów. Mają one również pokazać nam, że choć nie widać tego na pierwszy rzut oka, również w ich wypadku postulowany fakt, musi posiadać nieskończoną moc (Kripke dalej mówi o normatywności przeciwstawionej deskrypcyjności, nie będziemy w to jednak wchodzić). Interesuje nas przede wszystkim sposób w jaki również w przypadku tych pojęć możemy odtworzyć paradoks semantyczny.

Przykład ze stołem jest następujący:

> Myślę, że nauczyłem się pojęcia 'stół' w taki sposób, że będzie się ono stosowało do nieskończenie wielu przyszłych użyć. Mogę zatem użyć tego pojęcia w nowej sytuacji, powiedzmy kiedy wchodzę pod Wieżę Eiffela po raz pierwszy [w życiu] i wiedzę stół u jej podstawy. Cóż mogę odpowiedzieć sceptykowi, który przypuszcza, że przez 'stół' w przeszłości miałem na myśli *stól*, gdzie 'stól' jest czymkolwiek co jest stołem o ile nie znalezionym u podstawy Wieży Eiffela oraz krzesłem znalezionym właśnie w tym miejscu? Czy myślałem jawnie o Wieży Eiffela, kiedy po raz pierwszy 'uchwyciłem pojęcie' stołu, dałem sobie wskazówki co rozumiem przez 'stół'[17]?

Ten argument (o ile mamy tutaj do czynienia w ogóle z jakimś argumentem) wydaje mi się wyjątkowo dziwaczny. Nie będę natomiast analizował go w tym miejscu, gdyż w tej części chciałem skupić się wyłącznie na prezentacji argumentacji Kripkego. Przejdźmy zatem do ostatniego przykładu związanego z kolorami. Sam Kripke zauważa, że argument ten jest pewną wersją paradoksu Goodmana.

[17] *I think that I have learned the term 'table' in such a way that it will apply to indefinitely many future items. So I can apply the term to a new situation, say when I enter the Eiffel Tower for the first time and see a table at the base. Can I answer a sceptic who supposes that by 'table' in the past I mean* tabair*, where 'tabair' is anything that is a table not found at the base if the Eiffel Tower, or a chair found there? Did I think explicitly of the Eiffel Tower, when I first 'grasped the concept of' a table, gave myself directions for what I meant by 'table'?* *ibid.*, s. 19

> Przypuszczano, że wszystko czego potrzebuję aby określić moje użycie słowa ‘zielony’ to posiadanie pewnego obrazu, próbki zielonego, którą przedstawię sobie w umyśle, kiedykolwiek będę stosował to słowo w przyszłości. Kiedy używam tego do uzasadnienia mojego zastosowania ‘zielonego’ do nowego obiektu, czy problem ten nie powinien być oczywisty dla każdego czytelnika Goodmana? Być może przez ‘zielony’, w przeszłości rozumiałem *zieleski*, a [mentalny] obraz koloru, którym w rzeczywistości był zieleski, miał kierować mnie do stosowanie słowa ‘zielony’ zawsze do *zieleskich* obiektów. Jeśli zatem *niebieski* obiekt przede mną jest teraz zieleski, to należy on do ekstensji predykatu ‘zielony’, tak jak był on pomyślany w przeszłości. W żaden sposób nie pomoże tutaj przypuszczenie, że w przeszłości określaiłem, że ‘zielony’ miało być stosowane tylko do tych przedmiotów, „które mają taki sam kolor jak” próbka. Sceptyk bowiem może zreinterpretować „ten sam kolor” jako *szmolor*, gdzie przedmioty mają ten sam szmolor, gdy...[18]

Jeśli dobrze rozumiem ten argument opiera się on na niemal identycznych przesłankach jak w przypadku dodawania. Problem polega na tym, że ekstensja predykatu nie jest tutaj rozumiana pozaczasowo. Zrelatywizowana jest do czasu, a przez to w zależności od indeksu czasowego będą należały do niej różne przedmioty, o ile przedmioty te nie zmienią swojego koloru w czasie. To ostatnie zastrzeżenie jest jednak niepotrzebne, bowiem w stosunku do predykatu ‘kolor’, można zastosować tę samą procedurę co do konkretnego koloru, np. zielonego. Trzy kropki na końcu paragrafu sugerują najwyraźniej sposób kontynuacji tego argumentu. Można by bowiem znów przenieść się na poziom wyżej – i mówić o wszelkich danych zmysłowych, czyli wskazać typ pod jaki podpada predykat ‘kolor’. Sugestia przedstawiona w postaci trzech kropek, mówi tyle, że procedura ta nie może się skończyć – dostajemy ponownie *regressum ad infinitum* i nie możemy wskazać takiej kategorii predykatów, wobec których nie moglibyśmy zastosować przedstawionego wyżej

[18] *It has been supposed that all I need to do to determine my use of the word ‘green’ is to have an image, a sample, of green that I bring to my mind whenever I apply the word in future. When I use this to justify my application of ‘green’ to a new object, should not the sceptical problem be obvious to any reader of Goodman? Perhaps by ‘green’, in the past I mean grue, and the color image, which indeed was grue, was meant to direct me to apply the word ‘green’ to grue objects always. If the blue object before me now is grue, then it falls in the extension of ‘green’, as I meant it in the past. It is no help to suppose that in the past I stipulated that ‘green’ was to apply to all and only those things ‘of the same color as’ the sample. The sceptic can reinterpret ‘same color’ as same schmolor, where things have the same shmolor if...* *ibid.*, s. 20

postępowania.

Kripke podsumowuje swoje rozważania dwoma destrukcyjnymi spostrzeżeniami. Po pierwsze, skoro nie udało nam się wskazać faktu, który sankcjonowałby nasze przeszłe stosowanie poszczególnych słów w taki a nie inny sposób, nie możemy dalej sądzić, że teraz coś takiego istnieje. Zatem nasze tymczasowe założenia, że przedstawiona argumentacja sceptyczna nie obejmuje naszego obecnego użycia słów, musi zostać odrzucona.

> Jeśli nie było niczego takiego jak moje znaczenie plus aniżeli kwus w przeszłości, nie może być również w chwili obecnej. Kiedy początkowo przedstawialiśmy ten paradoks, z konieczności używaliśmy języka, przyjmując znaczenie jako coś danego. Teraz zaś widzimy, tak jak się spodziewaliśmy, że ta tymczasowe koncesja była w rzeczywistości fałszywa[19].

Po drugie zaś stwierdza on dobitnie, powtarzając sedno argumentu dotyczącego dodawania, że pojęcie znaczenia *rozpływa się w powietrzu*:

> Powiedzenie, że w moim umyśle istnieje pewna ogólna reguła, która mówi mi jak mam dodawać w przyszłości, jest tylko przerzuceniem problemu z powrotem na inne reguły, które również wydają się być danymi poprzez skończoną liczbę przypadków. Cóż zatem może być w moim umyśle, czego mógłbym użyć działając w przyszłości? Wygląda na to, że cała idea znaczenia rozpływa się w powietrzu[20].

Jak powinniśmy zinterpretować to ostatnie zdanie? Ktoś mógłby zasugerować (podobnie jak Austin), że samo pojęcie znaczenia jest po prostu puste. I tylko tyle. Nie znaczyłoby to wtedy, że nie możemy pytać o znaczenie jakiegoś konkretnego słowa. Taka interpretacja wydaje mi się zarówno nieuzasadniona jak i mało interesująca. Gdyby bowiem Kripke zmierzał do wykazania wyłącznie, że pojęcie znaczenia jest pusto, to doprawdy niewiele by wskórał. Nadal moglibyśmy posługiwać się pozostałymi pojęciami nie przejmując się tym małym brakiem. Nie jest ona jednak uzasadniona, gdyż Kripke starał się wykazać, że poszczególne, konkretne słowa pozbawione są znaczenia.

[19] *If there was no such thing as my meaning plus rather than quus in the past, neither can there be any such thing in the present. When we initially presented the paradox, we perforce used language, taking present meanings for granted. Now we see, as we expected, that this provisional concession was indeed fictive.* *ibid.*, s. 21

[20] *To say that there is a general rule in my mind that tells me how to add in the future is only to throw the problem back on to other rules that also seem to be given only in terms of finitely many cases. What can there be in my mind that I make use of when I act in the future? It seems that the entire idea of meaning vanishes into thin air.* *ibid.*, s. 22

Jedyna sensowna interpretacja tej formuły mówi, że wszystkie słowa występujące w języku są po prostu pozbawione znaczenia. Wtedy sprawa nabiera rzeczywiście kolorów.

Swoją drogą, w cytacie przedstawionym na początku ekspozycji semantycznego paradoksu, Kripke stwierdza (patrz przypis 2), że argumentacja ta stosuje się do wszystkich znaczących użyć języka. Ciekawe stwierdzenie jak na osobę, która wykazuje, że żadne ogólne reguły nie mogą pojawić się w umyśle.

Zanim przystąpię do krytyki przedstawionego paradoksu, przytoczę jeszcze jeden, ostatni już ustęp z analizowanego tekstu.

> Myślę, że Wittgenstein argumentuje, nie tylko, tak jak było powiedziane do tej pory, że introspekcja pokazuje, że przypuszczalny 'kwalitatywny' stan rozumienia jest chimerą, ale również, że to jest logicznie niemożliwe (albo przynajmniej, że jest tutaj istotna logiczna trudność) aby było w ogóle coś takiego jak „rozumienie dodawania przez «plus»". Taki stan musiałby być skończonym obiektem, zawartym w naszych skończonych umysłach. Nie składa się on z jawnego pomyślenia przeze mnie każdego przypadku z tabeli dodawania, ani z zakodowania przeze mnie każdego osobnego stanu w mózgu: brakuje nam na to pojemności[21].

Cóż właściwie powiedziane jest w tym fragmencie? Nie możemy rozumieć pojęć takich jak dodawania (czy dowolnych innych, które miałyby stosować się w niezliczonej ilości przypadków), gdyż stan umysłu korespondujący z takim rozumieniem zawsze jest skończony (ponieważ jesteśmy istotami skończonymi). Pojemność naszego mózgu jest ograniczona.

3 Krytyka paradoksu semantycznego

Przypomnijmy ponownie sedno argumentu – dla dowolnego symbolu stosującego się (potencjalnie) do nieskończonej liczby przypadków nie potrafimy określić reguły, która wyznaczałaby poprawne jego użycia. Jest to niemożliwe, ponieważ w regule określonej za pomocą innych symboli, przynajmniej

---

[21] *I think that Wittgenstein argues, not merely as we have said hitherto, that introspection shows that the alleged 'qualitative' state of understanding is a chimera, but also that it is logically impossible (or at least that there is a considerable logical difficulty) for there to be a state of 'meaning addition by "plus" ' at all. Such a state would have to be a finite object, contained in our finite minds. It does not consist in my explicitly thinking of each case of the addition table, nor even of my encoding each separate case in the brain: we lack the capacity for that. ibid.*, s. 51-52

niektóre z nich również będą stosowały się do nieskończonej liczby przypadków, a co za tym idzie, będą potrzebowały podobnego określenia. Ponieważ procedura taka nie może się skończyć otrzymujemy *regressum ad infinitum*. Prostym rozwiązaniem problemu jest wzajemne zdefiniowanie dwóch symboli, otrzymujemy wtedy jednak semantyczne błędne koło, którego również nie sposób zaakceptować.

Czy rozumiemy jednak czym jest *regressum ad infinitum*? Czy rozumiemy w ogóle pojęcie nieskończoności? Rozumienie tych pojęć jest niezbędne dla przeprowadzenia tego argumentu. Najwyraźniej jednak pojęcia te są w najwyższym stopniu niezrozumiałe – przynajmniej w myśl ostatnio przytoczonego cytatu.

Zagadnienie to można określić nieco inaczej – zauważając, że Kripke w swoim rozumowaniu również wprowadza pewne reguły – reguły pozwalające nam odrzucić to czy inne słowo, jako cokolwiek znaczące. Widać to najwyraźniej w przypadku dodawania – definiujemy je wykorzystując liczenie, następnie odrzucamy liczenie, gdyż dla niego również potrzebna jest reguła interpretacji. Chciałoby się powiedzieć, że stosujemy regułę odrzucania znaczenia poszczególnych słów „dalej, w ten sam sposób", aczkolwiek nie możemy zastosować procedury „dalej, w ten sam sposób" gdyż została ona odrzucona w trakcie wypracowywania semantycznego paradoksu.

Ktoś mógłby sądzić, że Kripke jest w lepszej sytuacji, ponieważ w języku występuje jedynie skończona ilość słów, a przez to mógłby on wykazywać dla każdego słowa, np. w kolejności alfabetycznej, że jest ono pozbawione znaczenia. Nie jest to jednak żadne pocieszenie. Musiałby on bowiem dla każdego słowa zdefiniować wszelkie możliwe sposoby określenia reguły jego stosowania, a takich równoważnych reguł jest już z pewnością nieskończenie wiele (mam nadzieję, że mogę używać tego słowa, tak jak czyni to Kripke).

Nieuczciwość argumentu polega na tym, że Kripke wykorzystuje pojęcie nieskończoności pozytywnie (tzn. jako dane) aby pokazać, że procedura definiowania reguł nie może się skończyć oraz negatywnie (jako pozbawione znaczenia) kiedy my próbujemy sformułować jakąś ogólną regułę. Takie postępowanie nie może zostać przyjęte w żadnej konkluzywnej argumentacji.

Czy ten argument załatwia sprawę? Czy wyjaśnia on ostatecznie czym jest znaczenie? Raczej nie wyjaśnia on niczego – ma on charakter wyłącznie negatywny. Spróbujmy zatem powiedzieć coś pozytywnego na temat znaczenia.

4 Coś pozytywnego

4.1 Nazwy własne

Konstrukcja argumentu sceptycznego jest bardzo sprytna – Kripke rozpoczyna od trudnego przykładu dodawania. Jest on trudny, ponieważ angażuje pojęcie nieskończoności w sposób jawny. Każdy wie bowiem, że liczb naturalnych (czy całkowitych) jest nieskończenie wiele, zatem aby określić funkcję dodawania potrzebujemy reguły o nieskończonej mocy. Spróbujmy przyjrzeć się jednak drugiemu końcowi skali – pozostając w sferze matematycznych rozważań. Weźmy taki symbol, który odnosi się wyłącznie do jednego obiektu – mianowicie symbol 'π', który odnosi się do liczby rzeczywistej będącej stosunkiem obwodu koła do jego średnicy. Przyjmę tutaj, podobnie jak czyni to Kripke w „Nazywaniu a konieczności", że istnieje pewien obiekt matematyczny, który jest tą liczbą, że symbol ten nie jest jedynie skrótem deskrypcji „stosunek obwodu koła do jego średnicy".

> Przyjmę, że π to stosunek obwodu koła do jego średnicy. Otóż jest tu coś, o co spierałbym się choć rozporządzam w tej sprawie jedynie niejasnym poczuciem intuicyjnym: wydaje mi się, że tej litery greckiej nie używa się tu jako *skrótu* wyrażenia „stosunek obwodu koła do jego średnicy", nie używa się jej też jako skrótu wiązki alternatywnych definicji liczby π niezależnie od tego, co mogłoby to znaczyć. Używa się jej jako *nazwy* liczby rzeczywistej, którą w tym wypadku jest z konieczności stosunek obwodu koła do jej średnicy.[22]

Czy wobec tak zdefiniowanego symbolu możemy powtórzyć sceptyczne rozumowanie Kripkego? Wiadomo, że liczba π pojawia się w bardzo wielu różnych wzorach matematycznych i fizycznych, symbol 'π' ma bardzo wiele zastosowań – potencjalnie nieskończenie wiele. Czy moglibyśmy jednak uznać, że obecnie, kiedy stosuję ten symbol jako odnoszący się do liczby znanej jako liczba Eulera, to jest to do pogodzenia z moimi wcześniejszymi zastosowaniami tego symbolu, w szczególności zaś z aktem w którym nazwałem tym symbolem liczbę będącą odpowiednim stosunkiem? Doprawdy nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy to uznać. Liczba jest obiektem pozaczasowym – upływający czas nie ma żadnego wpływu na to czym ona jest. Czy w momencie, w którym nadałem symbolowi 'π' to znaczenie musiałem *explicite* przewidzieć obecny moment jego użycia? Własności naszego świata nie mają

[22] S. A. Kripke, *Nazywanie a konieczność*, przekład B. Chwedeńczuk, Warszawa 2001, s. 85

żadnego wpływu na to czym jest ta liczba. Dlatego też w trakcie wprowadzania symbolu 'π' do języka mogę abstrahować od czasu, w którym będę go używał.

To rozumowanie można by uogólnić na wszystkie nazwy własne, aczkolwiek sytuacja nie jest w tym wypadku taka prosta, gdyż będziemy musieli uwzględnić fakt, że większość obiektów, do których odnosimy się poprzez nazwy własne, nie jest pozaczasowych. Tym niemniej pokazujemy ogólny kierunek rozwiązania problemu – większość pojęć (nie tylko nazw własnych) nie jest (a przynajmniej nie powinno być) zależnych od czasu ich stosowania. Kiedy nazywam (wprowadzam nazwę do języka) w ten czy inny sposób zwykle nie biorę pod uwagę i nie chcę by brono pod uwagę okoliczności, w jakich akt ten następuje, w szczególności okoliczności czasoprzestrzenne.

4.2 Kwantyfikator ogólny

Co w takim razie możemy powiedzieć o funkcjach matematycznych, które muszą zostać określone dla nieskończonej liczby argumentów? Nieprzypadkowo przytoczyłem fragment (patrz przypis 16), w którym Kripke wypowiada się na temat kwantyfikatora ogólnego. Jeśli bowiem nie potrafimy podać takiej definicji kwantyfikatora ogólnego, która nie angażowałaby innego pojęcie ogólnego, to w istocie stoimy na straconej pozycji. Jeśli natomiast znajdziemy zadowalającą semantykę tego pojęcia, to przynajmniej wejście na drogę całkowitego odparcia semantycznego paradoksu zostanie otwarte.

Potrzebujemy takiej definicji kwantyfikatora ogólnego, która nie angażowałaby nieskończonej liczby możliwych zastosowań, albo żeby przynajmniej nie robiła tego *explicite*. Zadanie to, choć początkowo wydaje się beznadziejne, nie jest aż takie trudne. Wystarczy bowiem posłużyć się znaną równoważnością: $\forall x : R(x) \leftrightarrow \neg\exists x : \neg R(x)$. Czy ten prosty trik rozwiązuje problem, przynajmniej problem kwantyfikatora? Wydaje się że tak! Otóż aby wyjaśnić semantykę $\exists x\ R(x)$ potrzebujemy tylko jednego przykładu i zawsze, kiedy definiujemy jakieś prawo z wykorzystaniem tego kwantyfikatora możemy taki przykład zaprezentować. Dzięki temu będziemy mieli fakt, do którego będziemy mogli się odwołać, aby wyjaśnić semantykę tych symboli. W równoważności tej występują również negacje. Tutaj problem też jest w zasadzie banalny – wystarczy, że określimy ich semantykę poprzez odpowiednią tabelę wartości logicznych, co do której nikt chyba nie ma wątpliwości, że jest obiektem skończonym. Najistotniejsze jest to, że zarówno semantyka kwantyfikatora egzystencjalnego, jak i negacji nie angażuje nieskończonej liczby przypadków. Przynajmniej nie robi tego *explicite*.

Zilustrujmy to na przykładzie: wśród aksjomatów dodawania występował jeden związany z operacją następnika. Kiedy sceptyk pyta nas, dlaczego jego wynik dodawania (5) jest niepoprawny, możemy odwołać się do tego aksjomatu i wskazać, że zostałby on złamay. Przy czym istotne jest to, że wykorzystując wcześniejszą równoważność, nie musimy mówić, że aksjomat ten powinien również być spełniony dla tego przypadku. Rozumowanie jest odwrotne – badamy ten wynik (5) i okazuje się, że istniałaby pewien obiekt, który nie spełnia odpowiedniej własności, co jest niezgodne z aksjomatem. Można też przedstawić to inaczej – *a priori* nie wiemy czy w każdym przypadku uda nam się pokonać sceptyka, ale zawsze pod ręką mamy nasz aksjomat. Trochę to dziwna sytuacja, bo nie możemy rozstrzygnąć, czy nasza operacja powiedzie się dla każdego zaproponowanego przykładu, ale kiedy już jakiś przykład pojawi się i sceptyk będzie chciał przedstawić swoją dziwaczną interpretację, to złamie ona (tak przypuszczam...) nasz aksjomat.

Na czym polega przewaga takiej procedury wobec procedury wykorzystującej kwantyfikator ogólny? Korzystamy tutaj z faktu, że wszelkie możliwe aplikacje definiujemy w sposób negatywny. Mówimy jedynie – nie może pojawić się taki przypadek, który nie spełnia naszego aksjomatu. To określenie nie jest jawinie nieskończone – określa ono coś pojedynczego, a nie nieskończonego. Zresztą cała ta procedura bazuje na sposobie określania nieskończoności – nieskończone, to przeciwieństwo skończonego. Pozytywne określenie „wszystko", najwyraźniej jest tutaj za słabe. Nie jesteśmy w stanie pomyśleć o wszystkim, w szczególności, gdy obiektów o których mielibyśmy myśleć jest nieskończenie wiele. Możemy natomiast zastosować negatywne określenie „nic", które nie ma nic z nieskończoności. Na tym polega trik – „«nic» mieści się w naszej głowie a «wszystko» nie".

Zarzut jaki mógłby pojawić się w tym miejscu powtarzałby argumentację Kripkego – w rzeczywistości przerzucamy problem z symbolu „wszystko" na symbol negacji. Chcę jednak powtórzyć, że w symbolu negacji nie dostrzegam żadnej ukrytej nieskończoności – jego działanie jest określone dla dwóch możliwych przypadków, a nie ich nieskończonej liczby. Owszem, nie unikniemy tutaj nieskończonej liczby aplikacji tego symbolu, w naszych operacjach dowodowych – ale zawsze będziemy odwoływali się do skończonej tabeli, która jednoznacznie będzie określała co powinniśmy zrobić, tzn. jak przekształcić odpowiednie wartości logiczne, które są tylko dwie.

4.3 Predykaty

Bez wątpienia predykaty takie jak 'zielony' czy 'bycie stołem' stanowią najpoważniejszy problem, z którym musimy się zmierzyć. Nie wiem, czy uda mi się rozwiązać ten problem ostatecznie. Postaram się jednak, wskazać pewną drogę wybrnięcia z niego. Aby to uczynić, musimy najpierw zdać sobie dokładnie sprawę z tego na czym ów problem polega. Możemy wyróżnić w nim dwa zagadnienia:

1. przeniesienie problemu z predykatu na meta-predykat
2. zależność ekstensji predykatu od czasu i przestrzeni

W zasadzie pierwsze zagadnienie redukuje się ostatecznie do drugiego, ale warto wyróżnić je ze względów metodycznych. Polega ono na tym, że kiedy próbujemy „usztywnić" ekstensję predykatu – powiedzmy 'zielony', w jego definicji wykorzystujemy meta-perdykat 'kolor', wobec którego możemy wysunąć te same zarzuty, co wobec predykatu podstawowego. Widzieliśmy to dobrze w przedstawionym wcześniej przykładzie. Wydaje się, że ostatecznie zawsze osiągniemy określenie zawierające w sobie słowo takie jak 'cecha', 'atrybut', 'własność' lub coś podobnego. Definicje tych słów zawsze mogą być dopasowane do nieprzychylnej interpretacji sceptyka.

Nie rozwiązując tego problemu, przejdźmy do drugiego zagadnienia – zależności ekstensji predykatu od czasu i przestrzeni. To co uderza nas szczególnie w przypadku zaproponowanej przez sceptyka definicji stołu, dotyczy faktu, że wyróżnia on pewne miejsc w przestrzeni – mianowicie podstawę Wieży Eiffela – i relatywizuje do niego ekstensję predykatu. Podobnie sytuacja wygląda z kolorami – tyle, że relatywizacja następuje w tym wypadku w odniesieniu do czasu. Dlaczego napisałem, że takie określenie predykatu jest dziwaczne? Skąd bierze się nasze intuicyjne poczucie, że coś tu jednak nie gra?

To co wspólnego jest w obu przypadkach, to fakt, że mamy do czynienia z pewnego rodzaju przestrzenią – w pierwszym wypadku będzie to przestrzeń rozumiana w sensie fizyczny, w drugim – czas. To czego odmawia nam sceptyk, to wydzielenia w tej przestrzeni jednolitego obszaru. Nie mogę np. powiedzieć, że będę używał symbolu 'zielony' do zielonych obiektów przez najbliższy tydzień, ponieważ w tym określeniu nie pojawia się *explicite* chwila, która nastąpi za 6 sekund. Podobnie w przypadku przestrzeni – nie mogę powiedzieć, że symbolu 'stół' będę używał w odniesieniu do stołów na całej kuli ziemskiej, gdyż nie pomyślałem *explicite* o tym szczególnym miejscu pod Wieżą Eiffela.

Aby łatwiej dotrzeć do sedna problemu, skupię się teraz na zagadnienie fizyczno-przestrzennym, przyjmując, że przypadek czasu można (z pewnymi wyjątkami) potraktować w ten sam sposób. Co dopuszcza sceptyk? Otóż dopuszcza on sytuację, w której poszczególnym predykatom przypisujemy obszary zastosowania w sposób czysto arbitralny. Weźmy przykład – Max Black zaproponował eksperyment myślowy, w którym dwie numerycznie różne kule, nieodróżnialne są jakościowo. Są to dwie czarne kule, stykające się w jednym punkcie, umieszczone w przestrzeni, która nie jest absolutna (tzn. nie możemy w niej wyróżnić żadnego punktu). Zmodyfikujmy go nieco – niech jedna kula jest zielona, a druga żółta. Przypuśćmy teraz, że mamy opisać tę sytuację. Oczywiście zwykły opis został już podany. Jak natomiast opisze tę sytuację sceptyk? Może on stwierdzić np. że mamy dwie kule, przy czym są one identyczne! Zdefiniuje bowiem dwa predykaty: p-zielono-żółty oraz p-żółto-zielony. Wyróżni on bowiem w przestrzeni dwie podprzestrzenie rozdzielone płaszczyzną prostopadłą do linii łączącej środki wymienionych kul. Jedna podrzestrzeń będzie zawierała kulę zieloną, natomiast druga – kulę żółtą. Predykat 'p-zielono-żółty' będzie się stosował do obiektów, które są zielone w przestrzeni, w której znajduje się kula zielona oraz do żółtych w przestrzeni, w której znajduje się kula żółta. Predykat 'p-żółto-zielony' będzie zdefiniowany odwrotnie. Wynika z tego, że obie kule są p-zielono-żółte, zatem nie występuje pomiędzy nimi żadna różnica.

Widzimy teraz, dlaczego taki sposób definiowana predykatów, w uzależnieniu od czasu i przestrzeni, jest nieintuicyjny, można by powiedzieć – błędny. Zatraca on bowiem podstawową funkcję języka, jaką jest przekazywanie informacji! Różnica pomiędzy dwiema kulami, w przypadku gdybyśmy mogli je zobaczyć, byłaby jednoznacznie uchwytywalna dla wszystkich osób, które nie cierpią na daltonizm (można by jako kolory podstawowe wybrać biel i czerń, ale nie ma to większego znaczenia dla naszych rozważań). Natomiast język zaproponowany przez sceptyka nie pozwalałby oddać tej różnicy, przez co byłby on tworem zupełnie bezużytecznym.

Należy zwrócić jednak uwagę na fakt, że w języku występują słowa, które odnoszą się w sposób szczególny do czasu i przestrzeni. Są to demonstratywy opisywane, np. przez Kaplana – czyli 'tutaj', 'tam', 'teraz', 'wczoraj', etc. Stanowią one jednak wyraźnie wyróżnioną klasę – zależność predykatów od czasu i przestrzeni jest zjawiskiem wyjątkowo rzadkim, ponieważ nieprzydatnym z komunikacyjnego punktu widzenia.

5 Podsumowanie

Przedstawione powyżej pozytywne wnioski wymagają niewątpliwie dalszego dopracowania. Najistotniejsze wydaje mi się jednak po pierwsze: ukazanie wadliwości argumentacji Kripkego, po drugie zaś: wskazanie drogi, która mogłaby przywieść nas do lepszego opisania pojęcia znaczenia, niż w terminach zgody społecznej. Jakkolwiek społeczny aspekt języka jest niewątpliwie istotny, jego aspekt informacyjny jest znacznie bardziej podstawowy. Jeśli wszelkie zjawiska językowe opierałyby się wyłącznie na arbitralnych decyzjach użytkowników języka, trudno byłoby oczekiwać, że komunikacja byłaby w ogóle możliwa. Zdaję sobie oczywiście sprawę, że przedstawiony tutaj obraz, tego czym jest znaczenie, jest fragmentaryczny, żeby nie powiedzieć pusty. Tym niemniej w następnych pracach postaram się przedstawić go w sposób pełniejszy i bardziej adekwatny.